

73. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. "To było niszczenie miasta pełnego ludzi"

- Działania Niemców podczas powstania warszawskiego, w tym naloty bombowe, to było niszczenie miasta pełnego ludzi - wspomina w rozmowie z PAP por. Andrzej Gładkowski, który latem 1944 r. był łącznikiem szefa Służby Sanitarnej na Starym Mieście w Warszawie.

- Brałem udział w powstaniu warszawskim, ale jako jeden z jego młodszych uczestników. Miałem 14 lat. Moje miejsce działalności w czasie powstania warszawskiego przypadło na Stare Miasto, dzielnicę szczególnie doświadczoną - powiedział PAP Gładkowski ps. Ostoja, który w sierpniu 1944 r. był łącznikiem płk. dr. Stefana Tarnawskiego - szefa Służby Sanitarnej na Starym Mieście.

- Na Starym Mieście działy się rzeczy bardzo ciężkie, straszne i trudne w związku z tym każdy, kto przeżył oblężenie i obronę Starego Miasta ma bardzo wiele wspomnień i to przeważnie tragicznych - podkreślił. Weteran opowiedział m.in. o masakrze na podwórzu domu przy ul. Franciszkańskiej 6, do której doszło po 10 sierpnia, gdy Niemcy zaczęli systematycznie bombardować Stare Miasto. Działo się to w dniach po wyparciu powstańców z Woli i zamordowaniu tam wielu tysięcy bezbronnych cywilów.

- Niemcy stosowali bombardowanie falami, które zaczynało się mniej więcej od szóstej godziny rano, ale potem już można było wiedzieć, kiedy jest przerwa, kiedy bombardowania nie będzie. I wtedy wszystko ożywało, ludzie wychodzili z piwnic, aby spróbować sobie coś ugotować na malutkich kuchenkach powstańczych, które składały się z dwóch cegiełek i jakiegoś rusztu zdobytego gdzieś w gruzach - wspominał Gładkowski, dodając, że wśród odpoczywających od bombardowań byli również powstańcy.

- I wtedy w sytuacji tego jakby wyciszenia bombardowania i ostrzału do środka zabudowań (...) spadł granatnik (...). Uderzył w ścianę od strony podwórka w pokoju, który miał dwa okna, i w którym ja się tam znajdowałem, i to był ten moment, że usłyszeliśmy jakiś silny huk, ale jeszcze nie wiedzieliśmy co się stało. Za chwilę wiedzieliśmy... Granatnik eksplodował na wysokości tego pierwszego piętra i nastąpiła ogromna masakra. Ludzie próbujący ugotować jakąś żywność byli rażeni odłamkami tego pocisku, ale jednocześnie powstańcy odpoczywający na balkonie też byli ranni i zabici. Ściany domu pokryły się krwią - opowiadał.

Wśród najgroźniejszej broni stosowanej przez Niemców weteran wymienił, często pojawiające się we wspomnieniach powstańców, bomby określane szafami lub krowami. "To była broń rakietowa, która polegała na tym, że posiadano wyrzutnie pocisków lecących na odległość jednego kilometra do dwóch (...). Można było je zobaczyć jakim okiem, było to ciemne cyfrowe z nieprzezroczystym ogonem z tyłu. Wyrzutni

zobaczyć gołym okiem, było to ciemne cygario z pioropuszeniem ognia z tyłu. Wystrzałowi serii takich pocisków, zwykle od trzech do pięciu, towarzyszył charakterystyczny, jak to nazywaliśmy, skrzyp szafy (...). Po usłyszeniu tego wystrzału każdy starał się znaleźć miejsce w piwnicy w miarę możliwości pod ścianami, ponieważ środek sufitu mógł być zawalony, i przeczekać taki nalot" - tłumaczył Gładkowski.

źródło: www.kurier.pap.pl

<http://kurier.pap.pl/depesza/176206/-To-bylo-niszczenie-miasta-pelnego-ludzi->

fot.wikipedia

